Rok 1906. Na niedzielę 26 sierpnia. Nr. 35.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor.
Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Wszystkich P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie nadesłali przedpłaty przynajmniej za III kwartał 1906 upraszamy, by jak najrychlej, a najdalej do dnia 1. września b. r. przysłali pieniądze.

O stronnictwach politycznych.

Minęły już dawno te czasy, kiedy rządy poszczególnych państw mogły rządzić poddanymi zupełnie dowolnie, kiedy nie było obywateli państwa, ale byli tylko rządzeni poddani, którzy mogli pracować nad polepszeniem swej doli, nad zdobyciem środków do życia, ale nie mieli żadnego wpływu na rządy państwa, musieli przyjmować i stosować się do każdej nowej ustawy, jaką nie pytając ich im narzucano, nie mogli mieć żadnege wpływu na uchwalenie nowych lub znoszenia dawnych ustaw. Dopiero z chwilą zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego w różnych państwach, mogli obywatele wyrażać swoje zdania o poszczególnych ustawach, mogli stawiać żądania, wskazywać na braki i wady istniejącego ustroju państwowego oraz własne potrzeby i domagać się ich zaspokojenia. Z chwilą więc, gdy znajdzie się większa ilość obywateli, którzy mają podobne cele i temi samemi drogami pragną dążyć do ich urzeczywistnienia, wtedy łączą się razem i tworzą stronnictwo czyli partyę polityczną.

Stronnictwa polityczne mogą być różne. Można je podzielić na dwie części: jedne z nich pragną utrzymać już istniejący porządek polityczny, choćby się w końcu przeżył i więcej szkód aniżeli pożytku przynosił, częścią dlatego ponieważ wszelkich nowych ustaw się obawiają, bo sądzą, że to co było, to najlepsze, albo też, ponieważ istniejący porządek prawny przynosi im duże korzyści polityczne lub w dochodach, których by ich zaprowadzenie nowych, korzystniejszych dla szerszych mas ludności, ustaw pozbawiło. Dlatego też stronnictwa te, zwane konserwatywnemi czyli zachowawczemi, są równocześnie stronnikami wiernymi panujących rządów, na nich tylko opierają swe prawa i przywileje i sprzeciwiają się zaprowadzeniu nowych ustaw lub rozszerzenia praw politycznych na masy praw pozbawione.

Ze stronnictwami zachowawczemi i z popieranym przez nie rządem walczą stronnictwa opozycyjne, zwane zwykle demokratycznemi, które opierają się na szerszych masach ludno-

ści (demos po grecku: lud) i domagają się dla nich nowych praw, które by dopuściły je do udziału w życiu politycznem lub w ogóle polepszyły by ich dolę. I od siły obu tych kierunków zachowawczego i demokratycznego zależy ogół praw politycznych i społecznych. Im słabsze są stronnictwa zachowawcze a silniejsze demokratyczne, tem większemi swobodami i prawami cieszą się szerokie masy ludności, tem łatwiej dążyć one mogą do polepszenia swej doli.

Stronnictwa polityczne są więc wyrazem interesów i dążeń różnych grup ludności. Stronnictwa zachowawcze składać się przeto będą z bogatych właścicieli ziemskich, z fabrykantów, wysokich urzędników i części duchowieństwa, ponieważ rządy obecne na szkodę warstw innych im zapewniają największe korzyści, których by zupełnie słusznie byli pozbawieni, gdyby szersze masy dostały się do rządów i zaprowadziły bardziej sprawiedliwe ustawy. Stronnictwa demokratyczne dzielą się na więcej odłamów: walczące o pozyskanie praw i w obronie inteteresów mieszczaństwa zwiemy zwykle demokracyą mieszczańską, w celu obrony interesów robotniczych tworzą się partye robotnicze, czy chrześcijańskie czy też socyalistyczne, wreszcie w łonie ludu wiejskiego powstają stronnictwa ludowe. I każde z tych stronnictw ma przed sobą zadanie bardzo rozległe: a więc naprzykład stronnictwo robotnicze powinno dążyć do tego, aby robotnik nie niszczył sobie zdrowia i życia pracą zbyt długą i to w warunkach niezdrowych, aby za swą pracę otrzymywał wynagrodzenie, któreby mu pozwoliło nie tylko wyżywić i ubrać swą rodzinę, ale wystarczyło na zaspokojenie jego potrzeb duchowych, aby w razie nieszczęścia przy pracy lub w czasie choroby mógł pobierać zasiłek potrzebny na utrzymanie całej rodziny, aby wreszcie miał takie prawa jak wszyscy inni obywatele państwa. Stronnictwa ludowe będą znowu dążyły do tego, ażeby rolnik doznawał od rządu jak największej opieki w swym zawodzie, był jak najmniej wyzyskiwany przez zbyt ciężkie podatki, przez świadczenie rządowi bezpłatnych usług w gminie, aby nie niszczyły go ustawy, które są może dla jego sąsiada obszarnika wygodne i przyjemne, ale rolnikowi często cały plon jego pracy niszczą, a dzieci jego aby mogły pobierać bezpłatną naukę we wszystkich szkołach od najniższych do najwyższych.

I zwykle tak się dzieje, że stronnictwa te walczą o zdobycie praw politycznych i społecznych, a troskę o sprawy narodowe pozostawiają rządowi. Ale to możliwe jest w tych narodach, które mają własne państwo. Każdy obywatel francuski, angielski lub włoski wie o tem bardzo dobrze, że w sprawach narodowych swojemu rządowi serdecznie zaufać może, że rząd na żadne pohańbienie ani pokrzywdzenie czy to całego narodu czy też poszczególnego obywatela nie pozwoli, a jeśli już zaszło, o krzywdę tę upomnieć się potrafi.

A czy mogą powiedzieć to Polacy o rządzie austryackim, pruskim i rosyjskim? Czy o krzywdę, jakiej dozna robotnik rolny z Galicyi od butnego panka albo byle naganiacza pruskiego na robocie w Prusiech, upomni się stanowczo minister austryacki. Ani palcem nie kiwnął rząd wiedeński, kiedy setkom rzemieślników i robotników polskich pochodzących z Galicyi kazał rząd pruski w krótkim czasie opuścić państwo niemieckie, pozbawiając ich pracy i chleba jedynie dlatego, iż byli Polakami. Jakiej opieki użycza rząd austryacki owym tysiącom wychodźców do Kanady, Brazyli, Parany i innych krajów amerykańskich, którzy jadą tam szukać lepszej doli? Zmarnieliby wszyscy, gdyby nie zaopiekował się nimi ich własny rozum, a czasem dobrzy ludzie. A cóż nam z tego, że w Prusiech jest konstytucya, że szkoła w każdej miejscowości, że zarobki dość duże, że jest powszechne głosowanie do parlamentu, kiedy dzieci polskie karze się srogo, gdy się uczą potajemnie po polsku, lub chcą się w swoim rodzonym języku pomodlić, kiedy rząd pruski wydaje miliony na to, aby nam każdą piędź ziemi polskiej wydrzeć, kiedy za każdą głośną skargę na ucisk każe więzieniem lub karą pieniężną, a teraz ma zamiar zaprowadzić prawo nowe, nie pozwalające Polakom na nabywanie ziemi. O opiece rządu rosyjskiego i mówić niepotrzeba.

Więc pamiętać należy, że choćby w trzech zaborczych państwach zaprowadzono jak największe swobody polityczne, to zawsze znajdą się przeciw nam wyjątkowe ustawy jedynie dlatego, żeśmy Polakami. Rządy zaborcze, które przed stu laty wzięły nas bezsilnych i bezbronnych w swą nieproszoną opiekę, wiedzą dobrze, że gdy będziemy mieli dość sił po temu, aby upomnieć się o swą wiekową krzywdę i niedolę, będą musiały nam zdać dokładny i akuratny rachunek ze swej niesumiennej opieki i sądzą, że gnębieniem nas i utrzymywaniem w ciągłej nędzy i ciemnocie chwilę tę opóźnią, a może zupełnie nas zetrą z oblicza ziemi. Ale trud daremny. Mogliśmy się obawiać zagłady tak długo, gdy niewielka tylko część narodu poczuwała się polską, ale dziś kiedy w masach ludowych, wieśniaczych i miejskich zbudziło się polskie serce, silnem bijące tętnem, o przyszłość narodu jesteśmy spokojni. Bo im cięższy będzie ucisk, tem sroższy późniejszy porachunek, gdy sprawę polską w swe stwardniałe, czarne od pracy dłonie weźmie lud polski.

Wszelkie nowe ustawy w państwie autryackiem będą jednak bardziej korzystne dla Czechów lub Niemców, bo przedewszystkiem będą miały ich interesa na względzie, aniżeli dla nas. Nowe prawa polityczne mogą więc dla

nas mieć o tyle wartość, że zaprawiają coraz szersze warstwy ludności do życia politycznego, że usuwają nieporozumienia między poszczególnemi warstwami i zbliżają je do siebie, że stwarzając podstawy do dobrobytu i oświaty przyśpieszają uświadomienie narodowe. W Polsce jednak nie powinno być miejsca na wiele stronnictw politycznych z tego powodu, ponieważ zdobywanie praw i obrona interesów poszczególnych grup społecznych nie jest naszym najwa niejszym celem. Dla wszystkich prawdziwych Polaków celem najważniejszym powinno być zdobycie niepodległego państwa polskiego. W tym celu naród powinien skupić i wytężyć wszystkie swoje siły i od tego celu nigdy nie odstępować. Dziś, gdy nie wiemy, kiedy ta chwila dla nas nadejdzie, musimy walczyć we wszystkich trzech zaborach o zdobycie dla każdej dzielnicy jak najszerszej samodzielności. Przypomnijmy sobie, że w dawnej Polsce, kiedy nachodziły na nas ciężkie chwile, jak naprzykład przed 250 laty podczas najazdu szwedzkiego, wtedy tworzyła się konfederacya, która też brała rządy całego Królestwa w swe ręce i trwała tak długo, dopóki wroga z granic precz nie wygnała. Dziś taką samą konfederacyę powinno utworzyć społeczeństwo polskie w każdym z zaborów. W konfederacyi takiej, w stronnictwie tem powinny się znaleźć wszystkie żywioły, a więc zarówno szlachta, jak duchowieństwo, mieszczaństwo, robotnicy i lud wieśniaczy powinny stanąć zgodnie obok siebie i dążyć do zdobycia samodzielności kraju, bo bez niej wszystkie stany zmarnieją. Naczelną zasadą takiego stronnictwa powinno być obok zdobycia na teraz samodzielności kraju jak największe dobro mas ludowych. Bo jeśli nawet naród będzie mógł przenieść niedomagania jednego ze stanów mniej licznych, to niedomagania materyalne lub duchowe mas ludowych niedolę ciężką na nasz naród sprowadzić mogą. A zgoda wszystkich stanów nie znaczy, aby ci, co dziś są upośledzeni, mieli nie domagać się sprawiedliwości dla siebie, ale przeciwnie, aby posiadający wiele praw i przywilejów ustąpili ich swej biedniejszej braci. A przytem pamiętać należy, że każde sprawiedliwe prawo daleko łatwiej wywalczyć wtedy, gdy o nie się cały naród upomina, aniżeli gdyby to zrobiła tylko jakaś część społeczeństwa.

Stronnictwo takie powinno wreszcie rozciągać się nie na jeden tylko kraj ale na cały naród polski, bo jedną jesteśmy rodziną i jedną jest sprawa polska. Że takie stronnictwo może istnieć, dowodem tego Królestwo Polskie, gdzie stronnictwo demokratyczno-narodowe ogarnęło większą część społeczeństwa we wszystkich jego warstwach i postawiło przed niem cel wspólny, zdobycie samodzielności Królestwa.

Poglądy nasze na stronnictwa polityczne w zaborze austryackim wyłuszczymy w następnym numerze Ojczyzny.

Eliza Orzeszkowa.

Czterdzieści lat dobiega od chwili, gdy znakomita powieściopisarka nasza, Eliza Orzeszkowa, wystąpiła po raz pierwszy z pracą swoją, zamieszczoną w „Tygodniku ilustrowanym“, z powiastką p. t. „Obrazek z lat głodowych“, osnutą na tle stosunku chłopa do dworu w czasach pańszczyźnianych. Od chwili owej z pod pióra jej wyszedł cały szereg prac znakomitych, odznaczających się ogromem myśli i ogromem miłości.

Eliza Orzeszkowa urodziła się na Litwie w 1842 r. ma więc obecnie lat 64. Obecnie przebywa stale w Grodnie. Prace jej obejmują powieści, opowiadania i dzieła treści moralnej i politycznej. W powieściach swych przedstawiała wszystkie stany, a więc inteligencyę, litewską szlachtę zagrodową (Nad Niemnem — najlepsza jej powieść, Bene nati), włościan (Cham, Niziny, Dziurdziowie) — nawet żydów w powieściach Eli Makower, Meir Ezofowicz i inne. Wszystkich dzieł jej wyliczyć niepodobna. Pisze ciągle jeszcze. Nie zawsze jednak mogła pisać jasno i wyraźnie, bo krępowała ją cenzura rosyjska. To też gdy cenzurę zniesiono, napisała przed rokiem przepiękną powieść o dwu braciach, z których jeden został w kraju i pracował na roli dla swoich, drugi zaś goniony żądzą zaszczytów wyjechał do Rosyi, tam się zmoskwiczył, ale po długich latach z tęskoty wrócił do Polski. Gdy zobaczył jednak jak lekkomyślnie zmarnował swe życie, popełnił samobójstwo.

Żywot jej jest nie tylko przepięknym przykładem działalności ludzkiej wogóle, ale nadto też wzorem działalności kobiecej. Dziś dla kobiet otwiera się wiele pól pracy, ale niechże kobieta wniesie w każdą swą pracę zawsze to, co ona jedna wnieść może: swoje serce i dobroć. Skarbów tych nie szczędziła nigdy swoim wielka autorka. Dumając, rozważając, marząc nawet, czuwała zawsze niby nocą u łoża ciężko chorego, o jednem przedewszystkiem myśląc, o jego uzdrowieniu i szczęściu.

Tym chorym był naród jej własny, zgnębiony, z sił wyzuty, osłabły, nie będący w stanie dźwignąć się z niemocy, toczony przez różne cierpienia dawne i świeżo nabyte. Rozważała narodu tego bóle i troski, śniła sny piękne o jego przyszłości; naszeptywała mu cudowne słowa pociechy i rady dobre, jak od nowych cierpień strzedz się i zasłaniać powinien, i łamała ciągle głowę, jak zdobyć dlań zdrowie moralne.

Eliza Orzeszkowa pożarów mających spalić i zburzyć obecny porządek, nie nieciła nigdy. Nie było w niej buntowniczości, była i jest tylko bezmierna żądza poprawienia życia. A to są dwie rzeczy tak różne!... Bunt bezwzględny jest zawsze o miedzę od anarchii, potrząsa słupy istniejącej budowy nawet wtedy, gdy nie wie, czy lepszą z gruzów jej wznieść potrafi; dla tego też o wiele więcej niszczy nieraz, niż stworzyć jest w stanie. By szerzyć bunt, wystarczy umieć nienawidzieć... by cegła po cegle przebudować życie, by wątpiących krzepić, w nieszczęśliwych pewność lepszego jutra wzbudzić, nie burzyć, a jednak zmieniać bezustanku, zmieniać z myślą o szczęściu ludzi, zmieniać przedewszystkiem ich samych, na to trzeba nie tylko rozumu, nie tylko ukochania swych bliźnich, ale wytrwałości i siły, które nie każdemu są dane.

Zalety te w wysokim stopniu posiadała zasłużona głosicielka zbliżenia się do ludu, przełamania różnic klasowych i stłumienia tych waśni, które tak szpecą byt żyjących obok siebie, do jednej przyrosłych ziemi.

Każda prawie jej książka nawracała kogoś, czyniła lepszym, mędrszym, ryła w duszach ślad nowy, torowała drogę pojęciom bardziej zdrowym, bardziej współczesnym. Wszystkie, bez wyjątku prawie, powieści Orzeszkowej należą do rzędu tych dzieł, co stopniowo przeobrażały naród w społeczeństwo, dojrzewające powoli i idące ciągle naprzód. Powieściopisarka nasza była jednym z tych cichych reformatorów, którzy, nie rzucając ludzkości nigdy krzykliwych i jaskrawych haseł, niezmordowanie jednak pracują dla jej postępu.

Ideałem Orzeszkowej był oczywiście przedewszystkiem postęp moralny. I w tym względzie dokonała ona bardzo wiele. Nie druzgotała niczego, ośmieszała tylko zło i wskazywała szkodliwość jego lub bezsens, albo wprost przemawiała do serc i uczyła je lepiej i rozumniej kochać człowieka, ojczyznę, ziemię, naturę. I serca ludzkie poddawały się chętnie tej mistrzyni myślenia i życia; czuły w niej przyjaciółkę, czuły duszę życzliwą, oddaną prostowaniu dróg ciemnych i rozwidnianiu niedoli nieszczęśliwych.

Pod imieniem „Eliza Orzeszkowa“ winno być wypisane zawsze nie tylko wielka powieściopisarka, lecz przedewszystkiem wielka obywatelka. Zapatrzona wiecznie duszą całą, w pomyślność i przyszłość Polski, była jedną z tych, co dopomogli Polsce przetrwać najcięższe chwile utrapień, męczarni i prób, stojąc wiernie na straży jej kulturalnych i dziejowych zadań.

Tam, gdzie chodziło o pomyślność Ojczyzny, spokojna zawsze myślicielka stawała się nieubłaganą i najbardziej bezwzględnie chłostała i stawiała pod pręgierz odstępców, co nad ziemię rodzinną, nad dźwięk mowy ojczystej, nad tchnienie naszych pól, woleli wśród obcych, wśród wrogów nawet, łatwą karyerę i syty chleba kęs. Dla nich nie miała wyrozumiałości ta patryotka gorąca, która całem życiem daje świadectwo miłości Ojczyzny. Ustąpienie ze stanowiska było dla niej zawsze grzechem, opuszczeniem placówki, wycofaniem się z szeregów, walczących o egzystencyę wszystkiego, co polskie i to właśnie w chwili, gdy walka była najbardziej zacięta.

Ona w szeregach tych wytrwała, nie opuszczając ich ani na moment i za to jej tem większa cześć!...

Na wezwanie do pieśni.

(Szymonowi Chełpińskiemu — w odpowiedzi).

Wzywasz mię, bym śpiewał
I dajesz mi miano
Skowronka — skowronek
Zaś śpiewać zwykł w rano.

W rano samej wiosny,
Brzemienne nadzieją,
Gdy śniegi i lody
Pod słonkiem topnieją.

A teraz nie wiosna,
Nie wiosna — mój Boże!
I dusza do śpiewu
Złożyć się nie może.

Pozorne dziś słonka
Promienie swobody,
Bo gleba niektórych
Serc ludzkich, — jak lody!

Bo spojrz do Warszawy
I w miasta tam inne,
Jak krzepną współbraci
Żywoty niewinne...

Toć lodem się ścina
Krew i serce boli...
Nie zmusić skowronka,
By śpiewał w niewoli...

Ale że niekiedy,
Nim luty uleci,
Skowronek nad niwę
Ojczystą podleci.

I choć mróz przejmuje,
Rolnikom zanuci:
„Przywróci wiosenkę
Pan Jezus, — przywróci!“

Więc i ja, choć w sercu
Żałośne mam łkanie,
Na Twoje — Jaskółko,
Zaśpiewam wezwanie.

By braciom zwątpienia
Goić przykre rany,
Bo prysną — hej, prysną
Niewoli kajdany!

Jak ziemi w krąg słońca
Nic biegu nie wstrzyma
I przed słońcem wiosny
Zniknąć musi zima,

Tak nasza niewola
Skończy swoje kółko!
Nieprawdaż? kochana
Z nad Prutu Jaskółko!

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Listy z Litwy.

I.

Od niepamiętnych czasów niema przykładu, aby Polacy chcieli gwałtem zawładnąć ziemią obcego narodu. Dlatego też niektóre narody sąsiadujące z Polską, starały się o sojusz z Polakami, mając przeświadczenie, że wtedy nie doznają krzywdy ani od chytrego i chciwego Prusaka, ani od podstępnego i krwiożerczego Moskala.

Największym i najpiękniejszym takim sojuszem była unia Polaków z Litwinami, której początek dało małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, a następnie unia lubelska w 1569 r. Niema prawie przykładu w dziejach całego świata, aby dwa tak wielkie narody, jak Polacy i Litwini z Białorusinami, wchodzącymi w ich skład, połączyli się węzłem wiary świętej i miłości wzajemnej w obronie prawdy i wolności. Na mocy tej ugody ludność z Litwy mogła swobodnie osiedlać się w Polsce a Polacy na Litwie. Ponieważ Polska była gęściej zaludnioną, Polacy zaczęli przenosić się i osiedlać na Litwie, nie tylko pojedynczo ale całemi osadami, posuwając się na wschód. Litwa z Białą Rusią dwa i pół razy większa od Królestwa Kongresowego. Już wtedy przemysł i oświata polska stała daleko wyżej od litewskiej. Aby dorównać w przemyśle dzielnicom polskim, litwini sprowadzili do swoich miast i siedlisk polskich rzemieślników. Od tego czasu miasta i osady litewskie zaczęły się polszczyć. Największe jednak wpływów i kultury polskiej utrwalenie na Litwie i Białej Rusi nastąpiło przed ośmdziesięciu laty, kiedy polski uniwersytet w Wilnie wziął w swe ręce opiekę i kierownictwo wszystkich szkół. Wtedy rozkwit gospodarczy i rozwój umysłowy dosięgnął wysokiego stopnia.

Od czasu, kiedy nierządna caryca Katarzyna II za podszeptem i pomocą chciwego prusaka podstępnie dokonała podziału Polski, rozpoczynają się długie lata prześladowania i ucisku na Litwie, kierowanego najostrzej przeciwko Polakom. Za czasów panowania cara Mikołaja II. rozpoczęto już starania, aby wszystkich Polaków z tuziemcami przerobić na kacapów prawosławnych. W tym celu nasłano do kraju całe sfory popów kudłatych, żandarmów, kozaków i wszelkiego rodzaju łupieżców. Ale cóż mieli robić popi, jeżeli nie mieli prawosławnych parafian? Otóż przy pomocy kozaków i żandarmów popi grzywiaści rozpoczęli fabrykować sobie odszczepieńców. Co wtedy nacierpiał się nasz naród od nich, to tylko może spamiętać Bóg jeden. Za wierność wierze najświętszej torturowano, bito, głodzono w chlewach i więzieniach a często zabijano lud chrześcijański. Oprócz tego opornym zabierał rząd majątki, bydło, wszelkie dobytki, i z chat wypędzał, które oddawano częściowo odszczepieńcom, a w większej mierze na własność popom i urzędnikom carskim. W tym samym czasie gwałtem zabierano kościoły i przerabiano na cerkwie, zarazem konfiskowano majątki i dobra kościelne i klasztorne.

Po miastach i miasteczkach czynownicy carscy zaczęli zaprowadzać wyjątkowe prawa przeciwko polskości w szkołach, urzędach i miejscach publicznych. Wszędzie wywieszono tabliczki z napisem: „po polski goworit’ wospreszczajet’ sia“, (mówienie po polsku wzbronione). Nie posłusznych, lub często nie umiejących mówić po rosyjsku karano grzywnami do 500 rubli lub aresztem do trzech miesięcy.

Kształcącej się młodzieży zakazano mówić po polsku nie tylko w szkołach, ale i u siebie w domu z rodzicami. Bardzo srogo karano, jeżeli u kogoś przy rewizyi w mieszkaniu nadzorca klasowy znalazł w pokoju ucznia książkę polską.

Zabroniono prywatnym ludziom czynić jakiekolwiek starania w celu poprawienia stosunków społecznych. Kiedy wspólna niedola zaczęła zbliżać właścicieli ziemskich do chłopów, rząd carski postarał się zapobiedz tym zgubnym dla siebie próbom pojednania. Gdy szlachta chciała uwolnić chłopow od pańszczyzny, gwałtem nie dopuścił do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Car chciał sam uchodzić za dobroczyńcę uciskanych przez siebie ludów i sam wydał manifest o uwłaszczeniu włościan ale już w obawie przed swoimi chłopami. Aby przeszkodzić zbliżeniu się włościan do szlachty, urzędnicy carscy przy rozdziale ziemi między chłopów, wprowadzili serwituty, które stały się powodem wiecznych zatargów dziedzica z chłopami. W celu zaognienia tej niezgody zaprowadzono urząd „pośredników“, mających nibyto bronić spraw włościan. Działo się oczywiście przeciwnie. Tacy „pośrednicy“ opiekowali się w ten sposób włościanami, że namawiali ich do wszczynania niesłusznych procesów ze szlachtą o byle co, w są-

dach zaś gdy przegrali sprawę, wmawiali w nich, że „panowie“ sąd podpłacili.

Najzgubniejszą zaś była polityka cara wobec duchowieństwa katolickiego. Demoralizowaniem i popieraniem zepsutych księży, wobec których władza duchowna była bezsilną, chciano zachwiać jedyną placówkę polsko-katolicką, chciano przez usta księży szerzyć rusyfikacyę i uległość carowi. Przy pomocy zdemoralizowanego duchowieństwa (Siemaszko) car zabrał kościołowi katolickiemu tysiące unitów. Zuchwalstwo carskie doszło do tego stopnia, że chciał wprowadzić język rosyjski do kościoła. Wtedy rozpacz ludności na Litwie dosięgła do najwyższego stopnia, gdyż mogła nie usłyszeć słowa prawdy i nauki Chrystusowej w ukochanym języku polskim, języku w którym posłyszeli pierwszy raz o zasadach wiary świętej. Ale dzięki wdaniu się w tę sprawę papierza, Leona XIII, względy którego car starał się zjednać, zaniechano tego potwornego, czysto azyatyckiego zamiaru. Największy cios polskości na Litwie zadał po ostatniem powstaniu (1863 r.) Murawjew — wieszatel — rzadki okaz zwierzęcej natury i wyuzdania ludzkiego. Na kraj ten zwaliły się stokroć sroższe i okrutniejsze prześladowania za 1863 r. Najszlachetniejszych i najuczciwszych obywateli stracił Murawiew przez powieszenie lub wysyłał do Syberyi na dożywotnie posielenie. Nie było rodziny polskiej, któraby nie opłakiwała ofiar tego kata.

Satrapa ten pozamykał wszystkie polskie instytucye oświatowe i dobroczynne. Gwałtem zmusił polaków do płacenia ciężkich kar pieniężnych za ostatnie powstanie. Zabronił katolikom nabywać ziemię w tym kraju oraz zajmować jakieś miejsce w urzędzie.

Równocześnie starał się rząd rosyjski o to, aby zasiać zdradę i zaprzaństwo narodowe i po części dokonał tego, udzielając najbogatszej szlachcie różnych przywilejów, częścią strasząc ją prześladowaniami. I w końcu tak nisko upadło u nich uczucie godności narodowej, że kiedy moskale jakby naigrawając się z najświętszych uczuć polskich wystawili w Wilnie carycy Katarzynie pomnik za to, że zagrabiła Litwę, wiele szlachty poszło tej ciemiężycielce narodu polskiego oddać cześć wespół z czynownikami rosyjskimi. Ale za ten haniebny uczynek popadli w pogardę u narodu polskiego i otrzymali zasłużoną, hańbiącą nazwę kataryniarzy.

Wiele narodowości zamieszkuje obszar dzisiejszej Litwy. Żyją tu Polacy, Białorusini, żydzi, rosyanie, garść łotyszów i małorusinów.

Białorusini zajmują mniej więcej 40 procent ogółu ludności. Zajmują się wyłącznie rolnictwem i zamieszkują ziemię mohylowską i mińską, oraz część ziemi witebskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. Oświata stoi u nich na bardzo niskim stopniu, język jeszcze bardzo mało wyrobiony, bardzo mało między nimi umie pisać i czytać. Są po części wyznania prawosławnego, a po części katolicy i ci uważają się za polaków. Modlą się po polsku, w kościele też mają kazania i śpiewy w języku polskim. W szkole jednakże muszą uczyć się tylko po rosyjsku.

Litwini zajmują mniej więcej szóstą część zaludnienia i mieszkają w ziemi kowieńskiej, suwalskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, głównie po wsiach. Wszyscy są katolikami, mają się dość zamożnie i oświata dzięki pracy tajnej stoi u nich dość wysoko. Mówią językiem zupełnie niepodobnym do polskiego i wskutek wpływów rosyjskich niektórzy z nich są nieprzyjaciółmi polaków.

Polacy stanowią jedną piątą ludności. Polscy włościanie zwartą masą mieszkają na Podlasiu, częściowo w ziemi grodzieńskiej i wileńskiej, najmniej ich w kowieńskiem i mińskiem. Polakami jest największa część właścicieli ziemskich, chrześcijańska ludność miast i miasteczek. Pod względem oświatowym i gospodarczym stoją oni najwyżej i nadają charakter całemu krajowi.

Żydów na Litwie mniej aniżeli Polaków. Jak wszędzie mieszkają po miastach i miasteczkach, na wsi mieszkać wcale im nie wolno. Zajmują się oczywiście handlem, faktorstwem i lichwą. Żydzi wykształceni uważają się za Moskali i mówią po rosyjsku. Oni też obok moskali, na których składają się popi, urzędnicy i trochę właścicieli majątków ziemskich, pokonfiskowanych od polaków za udział w powstaniu, stanowią żywioł rosyjski na Litwie.

Żywioł polski na Litwie wskutek więc bardzo ciężkich warunków pod względem narodowym był pogrążony w śnie głębokim. Życie narodowe zaczęło bić silnem tętnem i rozkwitać dopiero od lat paru, dzięki wpływom z Królestwa i wypadkom w państwie rosyjskiem. Jak ułożyły się obecnie stosunki w społeczeństwie polskiem na Litwie, napiszę w następnym liście.

Polany w Oszmiańskim powiecie.

Antoni Romanowski.

Jeszcze kilka wyjaśnień o włości rentowej.

Ustawa o włościach rentowych oznacza dokładnie wysokość pożyczki, jaką na dane gospodarstwo można otrzymać. W paragrafie 7 rzeczonej ustawy tak czytamy: „Wysokość pożyczki rentowej nie może przenosić kwoty, którą da trzydziestokrotny czysty dochód katastralny wraz z połową wartości, w której są ubezpieczone budynki mieszkalne i gospodarskie, lub też kwoty, która przedstawiać będzie trzy czwarte części wartości gospodarstwa, oznaczonej przez

jego osobne oszacowanie". Z tego ustępu wynika, że Komisya dla włości rentowych przy udzielaniu pożyczek, w dwojaki sposób oznaczać będzie ich wysokość: albo przez dochód katastralny, albo przez osobne oszacowanie gospodarstwa. W pierwszym wypadku trzydziestokrotny dochód katastralny wraz z połową wartości budynków, na jaką są ubezpieczone, stanowić będzie wysokość udzielić się mającej pożyczki rentowej. Jeżeli ktoś ma 10 morgów roli, z której czysty dochód katastralny daje 60 kor. budynki zaś są ubezpieczone na tysiąc koron, to najwyższa pożyczka rentowa, jaką na to gospodarstwo będzie mógł otrzymać, wynosi 30 razy po 60 koron i połowa wartości budynków, czyli 500 koron, a więc razem 2.300 koron.

W drugim wypadku, to jest przy szacowaniu gospodarstwa, wysokość pożyczki rentowej nie może przenosić trzech czwartych części wartości całego gospodarstwa. Jeżeli czyjeś gospodarstwo rolne wraz z budynkami oszacuje osobna komisya na 6 tysięcy koron, to właściciel tego gospodarstwa otrzyma pożyczkę rentową w wysokości 4 tysięcy koron.

Tak samo, kto posiada gotówkę, albo część jakąś roli i nieco gotówki, to przy udzielaniu pożyczki, wysokość jej nie może przechodzić trzech czwartych części wartości.

Wiadomo już wszystkim, że tylko ten gospodarz może starać się o pożyczkę rentową, którego gospodarstwo liczy co najmniej $5^1/_2$ morga roli w chwili, gdy się o pożyczkę stara, albo co najmniej tyle liczyć będzie po dokupieniu przy pomocy uzyskać się mającej pożyczki. Otóż nadmieniamy jeszcze ten ważny szczegół, że to gospodarstwo, na które ma być zaciągniętą pożyczka rentowa, nie może wykazać w rocznym czystym przychodzie katastralnym mniej, niż 50 koron, a nie więcej niż tysiąc koron. To znaczy, że może sobie być nawet 10-cio i więcej morgowe gospodarstwo, gdy jednak czysty katastralny dochód roczny jest z niego mniejszy niż 50 kor., to na takie gospodarstwo pożyczki rentowej uzyskać nie można i wszelkie starania są daremne.

Niechże to dobrze pamiętają mający się ubiegać o pożyczkę rentową! Musi być gospodarstwo co najmniej o 5 i pół morgach i mieć czysty dochód katastralny co najmniej 50 kor.

Ustawa o włościach rentowych w §. 3. orzeka wyraźnie, że „pożyczki rentowe można udzielić tylko własnowolnemu rolnikowi który w zawodzie rolniczym dowiódł praktycznego wyrobienia i w ogólności okazał zdolność gospodarczą tak, iż jest podstawa do przypuszczenia, iż pożyczkę rzeczywiście obróci na cel, na który jest przeznaczoną i że dobrze gospodarując, utrzyma się na włości rentowej".

Z tego więc wypływa, że o pożyczkę rentową może się starać tylko rolnik z zawodu, czyli że rzemieślnik i rękodzielnik miejski, ani żaden handlarz, pożyczki rentowej nie otrzyma. Rozumie się, że musi to być rolnik własnowolny, a więc nie będący pod kuratelą i taki, który dowiódł praktycznie, że umie dobrze gospodarzyć. Pożyczka rentowa udzielona marnotrawcy, czy jakiemuś lekkoduchowi, nie byłaby pomocą, ale nieszczęściem. Kto nie umie grosza szanować i obracać nim ku pożytkowi gospodarstwa, czyli jednem słowem, kto jest lichym gospodarzem, ten nie zasługuje na pożyczkę rentową. Podwójne są tedy cele włości rentowych: moralne i materyalne. Spieszą rolnikom z pomocą dogodnego kredytu, a także zmuszają ich do lepszego gospodarowania, czyli do podniesienia rolnictwa. Członkowie Kółek rolniczych, którzy chętnie korzystają z nauki i doświadczenia w prowadzeniu swego gospodarstwa; ojcowie, którzy oddają synów swoich do szkół rolniczych, aby objąwszy po nich kiedyś gospodarstwo, byli wzorem dla innych, ci niezawodnie pierwszeństwo mieć będą w uzyskaniu pożyczek rentowych.

Dalszy przepis, odnoszący się do biorącego pożyczkę rentową, tak mówi w §. 8.: „Pożyczki rentowej można udzielić tylko wyłącznie właścicielowi gospodarstwa lub temu, kto je na wyłączną własność nabędzie. Stosunek współwłasności między małżonkami nie wyklucza udzielenia pożyczki rentowej".

Z tego znowu wypływa, że pożyczki rentowej nie otrzyma dzierżawca, ani żadna spółka gospodarzy, ale pożyczający musi być wyłącznym właścicielem włości rentowej. Wyjątek robi ustawa tylko dla małżonków, to znaczy, że na gospodarstwo, którego współwłaścicielami są mąż i żona, można otrzymać pożyczkę rentową. Gdy zaś dwaj bracia są współwłaścicielami, czy też brat i siostra, albo więcej rodzeństwa, to na takie gospodarstwo pożyczka rentowa nie może być udzieloną.

Dalsze następstwo tego przepisu jest takie, że włość rentowa czyli gospodarstwo, na którem ciąży pożyczka rentowa, jest niepodzielne. Ojciec, zaciągając pożyczkę rentową na swoje gospodarstwo, nie może dzielić tego gospodarstwa pomiędzy dzieci, dopóki pożyczka w całości nie będzie spłacona. Z tego nie wynika, żeby dzieci nie miały prawa do spadku po ojcu, albo żeby tego spadku nie otrzymały. Owszem, na wypadek śmierci rodzica, jeżeli zaciągnięta przez niego pożyczka rentowa nie została w zupełności spłacona, dzieci otrzymają spadek. Sąd zapisze w księgach tej włości rentowej, że te a te osoby mają prawo do spadku względem tego gospodarstwa. Spadkobiercy mogą nawet rozdzielić pomiędzy siebie to gospodarstwo według zapisu i każde z dzieci może na przypadającej mu części gospodarować samodzielnie,

ale żadne z nich nie będzie zaintabulowane na swojej części, gdyż gospodarstwo jest niepodzielne. Ono musi mieć jednego właściciela, któryby odpowiadał za całość gospodarstwa i za pożyczkę na niem ciążącą. Dlatego to ustawa o włościach rentowych przepisuje, że w takich wypadkach wszyscy spadkobiercy jako współwłaściciele, mają wybrać swego pełnomocnika, który zarządza i odpowiada za całość włości rentowej. Stać się to ma w przeciągu czterech miesięcy od chwili wpisania współwłasności w księgach gruntowych. A jeżeliby tego współwłaściciele nie zrobili, to Komisya rentowa ma prawo i obowiązek zażądać zaraz spłacenia reszty pożyczki rentowej.



MIKOŁAJ REJ.
(Artykuł o Reju umieściliśmy w poprzednim numerze).

W sprawie reformy ust. gminnej.

Brzeszcze, 12. sierpnia 1906.

Dodatkowo do listu mego z dnia 5. b. m. dorzucam jeszcze garść uwag:

1. W sprawie przydzielenia obszarów dworskich do gmin nasuwam pytanie, czy obszary dworskie w razie wcielenia tychże do gmin zostałyby przypuszczone tak odrazu do majątku gminnego zakładowego a jeżeli nie, jak ten majątek zabezpieczyć. Ja myślę, że obszary dworskie nie powinnyby korzystać z majątku gminnego, na który zgoła nic nie pracowały. Z chwilą wcielenia nabyłyby jednak prawa do wszelkich gminnych dochodów, jakoteż i przyszłego majątku, jakiby wspólnie z gminą nabyły.

2. W sprawie zmiany ordynacyi wyborczej: Wiadomo jest każdemu, który przyjrzał się bliżej ordynacyi wyborczej, że taż zanadto uprzywilejowaną jest dla szlachty i panów, potem co bogatszych chłopów w gminie a wprost krzywdzi ogół najbiedniejszy czyli tak zwane trzecie koło. W dzisiejszych kołach to tak sprawa uszykowana, że bogaty jeden pan to tyle znaczy co 50 lub 100 i więcej członków ubogich. I choć na pozór zdaje się, że suma podatków jaką pan płaci, równa się sumie kilkudziesięciu chłopów, to nie w tem tkwi rachuba sprawiedliwości. Tu powinien ważyć każdy uprawniony członek, a nie martwa ziemia lub dostatek pieniędzy, bo choć te znaczą za wielu, to przecież nie potrafią robić i myśleć za wielu. Jeżeli pan ma duży majątek, to jego szczęście, ale przecież nie majątki rządzą ludźmi, ale ludzie majątkami. Jedno się wzięło ściśle według miary, ale drugie i trzecie nie. Przypuśćmy, że na kilkuset morgach siedzi jeden pan i posiada jeden, dwa lub co najwyżej trzy domy; na tej samej ilości morgach siedzi cała wioska z mnóstwem domostw, ile to ci odrabiają różnych powinności, których tu się nie rachuje. A wojskowość i podatek krwi to już proste lekceważenie i tu zą jedną głowę pańską trza sto chłopskich położyć. W przyszłej więc reformie powinien ten przywilej znaczenia wiele być cofnięty a zaprowadzony równy ale tylko dla uprawnionych t. j. podatek płacących, bez względu na przynależność z tym tylko przywilejem, że od najwyższego do najniższego. Nie myślcie szanowni czytelnicy, że ja przez to żądam równości dla wszystkich innych przywilejów, bo mógłby sobie ktoś pomyśleć, zwłaszcza gdy jakiś podział w gminie n. p. czynsz z polowania, bezpłatna sól bydlęca lub t. p. aby każdemu równo dać. O nie! Tam co innego, tam kto ma dużo, więcej ma dać a znów więcej brać, gdy dają, ale przy wyborach to już może być taka równość, bo rządzić może zarówno biedny, jeżeli jest zdolny, tak jak i bogaty a może nawet i lepiej. Nawet zbyteczne są koła jakie zapodałem. Mówiąc o równości wyborczej przyznać należy każdemu wyborcy równe prawo wyborcze. A to prawo będzie wtedy równe, jeżeli każdy uprawniony będzie miał prawo wyboru tylu członków na radnych, ile ich gmina według wielkości wybiera. A więc w najmniejszych gminach na 8-miu radnych w większych 12, 18 i 24. Wielkie gminy, gdzie już jest 24 radnych możnaby na 2 równe koła podzielić, a to dlatego, że na wsi brak o odpowiedni lokal na pomieszczenie wyborców, chyba, że na wybór przeznaczonoby 2 dni. Nie robi to takiej trudności, jak się to na pozór zdaje, ale owszem byłby to prosty sposób i bez wielkiego pisania. Wystarczyłby tylko spis wyborców czyli opodatkowanych po porządku kwot podatkowych ułożony, który



UNIA LUBELSKA.

(Dnia 17 sierpnia przypada 337 rocznica powstania Unii lubelskiej).

już za listę wyborczą doskonale starczyć może. Lista zaś głosowania, która równocześnie i listą kontroli być może, może być prowadzoną na odpowiednim druku, który pomieścić mógłby co najwyżej 40 kandydatów. Zresztą do wyborów nigdy wszyscy wyborcy nie stawają, ot zaledwie 3-cia, 4-ta część a nie trzeba liczyć, że każda partya będzie sobie wszystkich radnych wybierała, bo będą tacy radni, którzy będą przez wszystkie partye wybranymi. Przez to głosowanie byłoby proste i prędkie, bo choćby kandydatów było i 40-tu to tylko raz się ich napisze, a przy każdym następnym tylko kreski czyli ten sam.

3. Obecny porządek wyłożenia spisu opodatkowanych i list wyborczych kół jest taki, że też przez 4 tygodnie są wyłożone. Nie mam nic przeciw temu długiemu terminowi. Jednak jest tam dalej, że te listy można przeglądać i w celu poprawek reklamacye wnosić. Tylko w 4-tym tygodniu nie może być reklamacyj. Widzicie, jaka to tu spekulacya! Na co to? Przecież owszem powinno być wolno do ostatniej chwili a nawet przy wyborach robić poprawki bez żadnych reklamacyj. Ileż to jest takich wyborców uprawnionych (prawie całymi gminami) że nie zaglądają do tych list. Byłem świadkiem już i takich wypadków, że uprawniony przyszedł do wyborów, jednak, że był pominięty a nie reklamował, nie mógł głosować. Albo znowu na liście wyborczej zapisany jest już nieżyjący ojciec, a syn, który przyszedł do wyboru i jest faktycznym po nim dziedzicem, dlatego, że nie postarał się o reklamacyę, nie może głosować. Najprostszy chłop przecie nad taką niedorzecznością pokiwa głową i powie, że tak się robić nie godzi. Co tu po jakiej reklamacyi. Przecież komisya gminna, znająca dokładnie stosunki w gminie bez reklamacyj powinna sama przez się lub być zmuszoną do tego, ażeby i w chwili wyborów poprawki czyniła.

Józef Kulka.

Z pola walki o prawo.

Z ziemi samborskiej.

Lud polski ziemi samborskiej zgromadzony na wiecu, który się odbył dnia 29. z. m. w Samborze, a którego przebieg znany Czytelnikom Ojczyzny z przedostatniego numeru, zaczyna znowu czynny brać udział w życiu politycznem i na mocy uchwały komitetu włościańskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego wszystkie niedziele poświęca zebraniom ludowym, na których to lud zebrany w swej wsi wypowiada się, jakie zajmuje stanowisko wobec reformy wyborczej do Sejmu, ustawy gminnej i łowieckiej. W niedzielę 5. sierpnia odbyły się już dwa zebrania a to w Wolicy baranieckiej, w której mieszkają od trzech lat rozkolonizowani osadnicy Mazurzy, oprócz tych spraw omawiano jeszcze jedną także ważną a mianowicie sprawę oddzielenia osady polskiej od ruskiej i stworzenia nowej polskiej gminy pod nazwą Wolica polska. Wszyscy włościanie zebrani w Wolicy oświadczyli zgodnie, że ich dążeniem jest, aby się sami mogli rządzić, gdyż Rusini, którzy widząc w nich lepszego i pracowitszego robotnika, na każdym kroku dają im odczuć, że pałają do nich nienawiścią i upatrują w nich niepotrzebnych przybłędów. Trzeba Wam jednak wiedzieć, że ziemię, którą obecnie zamieszkują bracia nasi w Wolicy, nabyli oni przy parcelacyi dworu polskiego a przecież jest zupełnie sprawiedliwe, aby ziemia będąca własnością polskich obywateli przechodziła wyłącznie w ręce polskich włościan.

Kiedy mówiono o reformie wyborczej do Sejmu, ustawie gminnej i łowieckiej, to można się było przekonać o tem, że lud tutejszej wioski podobnie myśli, jak ci, którzy byli na wiecu dnia 29. lipca w Samborze i dlatego to z wielkim zapałem uchwalono tę samą rezolucyę: włościanie zebrani dnia 5. sierpnia w Wolicy domagają się od Sejmu takiej zmiany reformy wyborczej do Sejmu która by położyła tamę wszelkim przywilejom i nadużyciom a uczyniła wszystkich obywateli bez różnicy stanów równymi wobec prawa wyborczego. W celu zaś zabezpieczenia interesów narodowych domagamy się stanowczo, aby liczba posłów polskich była tak wielką, żeby o wszystkich sprawach kraju samowolnie decydować mogli. Co się zaś tyczy ustawy gminnej to domagano się stanowczo i jednomyślnie takich zmian, któreby ludowi przyniosły korzyść, to znaczy aby gminom płacono za poruczony zakres działania i aby obszary dworskie przyłączono do gmin. Ustawa łowiecka, która tutejszemu ludowi już bardzo dokuczyła, była tematem ożywionej pogadanki, po której uchwalono domagać się stanowczo już od najbliższej sesyi sejmowej takiej zmiany tej ustawy, aby przestała być tą plagą ludu wieśniaczego, jaką jest obecnie. Te sprawy omawiano na zebraniu w Wojutyczach, gdzie uchwalono znaną już Wam rezolucyę.

O dalszych zebraniach doniosę w następnych numerach, ale spodziewam się, że lud i innych powiatów zajmie się temi ważnemi sprawami i podobnych rezolucyi z każdym dniem wiele będzie napływać do redakcyi Ojczyzny.

Broniuch.

Listy od przyjaciół.

Brzeszcze.

Za staraniem młodzieży gimnazyalnej, straży skarbowej, dyrektora kopalni węgla

i dzierżawcy dóbr arcyks., którym przoduje prawnik Alojzy Seńkowski, zawiązuje się u nas nowa czytelnia i ochotnicza straż pożarna. Wydane w celu zebrania dochodów dwie zabawy z muzyką w lipcu i sierpniu przyniosły niespodziewany wynik. Pierwsza 500 koron czystego dochodu. Druga zabawa odbyła się 15. t. m. i dokładnie wyniku oznaczyć nie mogę, ale przyniosła ona znacznie więcej niż poprzednia, gdyż była połączona z loteryą fantową. W końcu miesiąca mają wiec w Brzeszczach Polacy z pod Prusaka (z Górnego Śląska) a to w sprawie ich ucisku, o czem dokładnie napiszę.

Józef Kulka.

Giermakówka powiat Borszczów.

O pięć kilometrów oddalona wieś nasza od kościoła parafialnego w Krzywczy. Zamierzyliśmy więc zbudować kościółek. Pierwszą myśl o tem rzucił ś. p. ks. Stasicki. Za życia jeszcze kazał łamać kamień i zwozić na miejsce a umierając, zapisał dwa tysiące koron na budowę kościoła, za co niech mu Bóg da Królestwo Niebieskie. Mimoto robota nie rozpoczęła się, bo lud tutejszy niechętnie brał się do tego; gospodarzy polskich w całej wsi zaledwie ośmdziesięciu i to większa połowa biednych. Otóż widząc to ks. kan. Dziurzyński z wszystkich sił wziął się do dzieła, nieżałował i nie żałuje zdrowia, trudzi się, ile mu sił starczy, i zachęca każdego, aż wreszcie budowa rozpoczęła się. 15. sierpnia odbyło się uroczyste poświęcenie węgielnego kamienia. Plac pod kościółek, kamień z własnych kamieniołomów i dwa tysiące koron dał hr. Baworowski, który widząc potem, że robota zbyt leniwie postępuje, dał jeszcze furmanki do wożenia kamienia, dał robotników i pieniędzy, za co mu składamy podziękowanie. *Paweł Salamonowicz.*

Wołczuchy powiat gródecki.

Dużo czytamy różnych wiadomości ze wszystkich stron kraju, tylko z naszej wioski nie podniesie się żaden głos, aby dać o nas wiadomość. Przed kilku laty wybudowaliśmy sobie czytelnię, przy której mieści się sklepik Kółka rolniczego i do naszej czytelni przyjeżdżali często akademicy ze Lwowa z akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej i pouczali nas o różnych rzeczach ważnych i dla nas pożytecznych, ale między tymi słuchaczami, rodakami naszymi, dała się słyszeć kłótnia i niezgoda, bo czytali pismo Stapińskiego i inne jakieś złe pisma, które głosiły, że będzie można za darmo nabywać pańskie grunta, a nasz rolnik nieoświecony myśli sobie, że to akuratnie prawda.

Zaczęli tu agitować także rusini. Jeden z rusinów był we Lwowie i ponawoziwszy ruskich broszur, zaczął je w nocy rozrzucać po drogach i na dzień 17. lipca powystawiał ten drab czerwone chorągwie, że w naszej wiosce generalny strajk. Chorągwie te utrzymały się zaledwie do południa, w południe przyszedł żandarm i powyrzucał je i strajk minął bez śladu.

W Wołczuchach mieszka większa część Polaków, rusinów jest mniejszość i z pomiędzy nich wychodzą różne socyalistyczne brednie i tak zdołali poróżnić naszych Polaków, że zaledwie kilku ich stoi przy tej opuszczonej czytelni i wiedzą, że są Polakami Reszta pilnuje żyda w dzień i w nocy i zapijają się, z czego tylko wielka bieda i rozpusta. Przed kilku laty zbudowaliśmy sobie kościółek za staraniem ks. proboszcza A. Sylwestra z Rodatycz i cieszyliśmy się wszyscy, że będziemy mogli uczęszczać wygodniej na nabożeństwa, bo dotąd chodziliśmy do kościoła parafialnego w Rodatyczach. Za staraniem ks. proboszcza pojechaliśmy więc do ks. Arcybiskupa z prośbą o księdza, któryby stale mieszkał w naszej wiosce, co nam też chętnie przyobiecał. Ci łajdacy, kiedy usłyszeli o tem, powiadają, że księdza wystarczy na pięć wsi jednego, bo tak żądają ruscy socyaliści i „domahajut sia toho w parlamenti“, a nasi Polacy pijaków słuchają i z nimi obcują.

Kochani bracia! jesteśmy katolikami, cóż wam z tego przyjdzie i jaką korzyść macie z tego, że utrzymujecie przeszło 30 dusz żydowskich, z czego wychodzi zgorszenie, pijatyka, kradzież i rozpusta. Gdybyśmy mieli księdza, każdy gospodarz byłby trzeźwy, nie śpiewałby w karczmie i nie agitowałby jeden przeciw drugiemu, tylko byłoby więcej chwały Pana Boga i oświaty. Każdyby umiał katechizm i pieśni pobożne, a tak zamiast podczas sumy i nieszporów książki do modlenia trzymać w ręce, to w karczmie nasi Polacy halbami z piwem i kieliszkami z wódką wydzwaniają i to sami ojcowie i robią zgorszenie wśród młodzieży i swych synów. Pozdrawiam szanownych Czytelników i szanowną Redakcyę.

A. Ch. czytelnik Ojczyzny.

Z poezyj śląskich.

NAD BRZEGIEM OLSZY.

Olsza pruje śląskie łany,
Sunie w szparkim pędzie...
Rzuca nasz kraj ukochany,
Choć tu cudnie wszędzie.....

„Olszo nasza! Olszo droga!
Wstrzymaj Twoje fale,
Bo nie tam jest Twoja droga!“
Wołają górale.

„Tu Ci dobrze, jakby w niebie...
Patrz! jak cudne niwy...

Zostań Olszo! bo bez Ciebie,
Góral nieszczęśliwy.“

Ale wody jak pędziły,
Tak pędzą w zapędzie,
Porzuciły nasz kraj miły
Choć tu cudnie wszędzie.

Pędzą raźno w Odry fale,
Jak dziecko do matki
Porzuciły nasze hale,
Porzuciły chatki.....

PRZYJECHAŁ WRESZCIE!

„Przyjechał Józek, chłopiec kochany
Zmienił się bardzo — był w szkołach w mieście —
Jakoś spoglądа wokoło dumnie,
Już nie przemawia tak słodko do mnie,
Jako przed laty. Na ojców łany
Ze wzgardą patrzy... wstydzi się „rzeczy“ *),
Którą ja ojciec, cała rodzina
Mówimy w domu... Wszystkiemu przeczy...
Mówi, że nie masz Boga i nieba,
Że to są głupstwa, których nie trzeba....
Ach Boże drogi! straciłam syna...“

Tu piersią matki wstrząsnęło łkanie
I łza gorąca zwilża jej oczy.....
„Ach! cóż się z Tobą kraino stanie,
Kiedy już młodzież niewiara toczy,
W stekach niewiary, w zamęcie życia,
A mową gardzi, co od powicia
Była mu drogą, była mu miłą....
Jakąż, o Śląsku, dźwigniesz się siłą!?“

RENEGAT.

Kto się wyrzekł ojców wiary,
Ten jeszcze powrócić może;
Ale kto porzucił stary
Ojców język, temu gorze!

To człowiek zimny, bez serca, duszy,
Jak głaz bez czucia krąży po świecie,
Temu potworność z piersi wyruszy
Wszystko to, co wy sumieniem zwiecie!

Wiktor Grimm.

Dla świętej ziemi.

Napisał Sewer.

(Ciąg dalszy.)

Młoda kobieta dla dodania sobie odwagi śpiewała.

— Hanuś! — wydobył się przytłumiony głos z po za krzaków.

Kobieta przestraszona stanęła.

— Nie bój się, to ja.

— Kto?

— Grześ... jużeś to o mnie zapomniała?

Hanuś zawrzała gniewem.

— Czego? — krzyknęła.

Cała miniona przeszłość, wójt, wójtowa i on sam stanęli jej przed oczyma.

— Czego następujesz ludzi, idź, skądeś przyszedł, bo takiego hałasu narobię, że się cała wieś zleci.

— Hanuś! — zawołał chłopak rozpaczliwie.

— Mogłeś ją mieć — wrzasnęła — gdybyś niebył kiep i dureń. A teraz może cię tu matka twoja przysłała, żeby — nie dokończyła. — Nie stawaj mi na drodze, idź mi z oczu, bo ja cię nauczę rozumu, ty, wójtowy synu!

Odwróciła się i, idąc szybko, mówiła do siebie, aby ją Grześ usłyszał.

— Łajdak!... dziś przychodzi i lamentuje. Miałeś ty czas na lamenta i gdybyś był coś wart, tobyś szedł prostą drogą... Idź do matusi, a potem wracaj do świdrów.

To były ostatnie słowa, które słyszał. Hanuś zniknęła w ciemnościach. Chciał biedz za nią, okno wysadzić i wpaść do izby. Mimo, że wójtowy syn, bał się. Upokorzony i wściekły wracał powoli do świdrów.

Przechodząc obok karczmy, zobaczył w oknach światło, wszedł skinął na żyda, i gdy ten się zbliżył do niego, szepnął:

— I cóż, że Antka niema, zwymyślała mnie i odepchnęła.

Żyd pokiwał znacząco głową.

— Z próżnemi rękami do kobiety się nie chodzi, ja to znam. Ale poradzi kto z takimi skąpcami. Tatuś skąpy aż strach, syn skąpy aż strach.

A z czemże miałem pójść? — przerwał chłopak.

— Z koralami, chustką, prosiakiem, cielęciem, z czem niebądź, byle nie próżno. Ale cóż, skąpy do niczego nie dojdzie.

— Cicho! — syknął Grześ.

Kazał dać wódki, wypił dwa kieliszki i wyszedł. Wrócił prosto do domu, w izbie było ciemno, pchnął nogą drzwi, rozwarły się z trzaskiem.

— Jeść! — wrzasnął, że aż szyby w oknach zadzwoniły. Maryna zerwała się, zapaliła lampkę, wylała z garnka na miskę kaszę, gotowaną na mleku i uciekła czemprędzej pod pierzynę. Usiadła na łóżku, patrząc na męża wystraszona. Chłopak w milczeniu zjadł kaszę, otarł usta, powstał i, nie obejrzawszy się nawet na żonę, poszedł spać po stajni.

Maryna westchnęła, podrapała się po głowie, zerwała z łóżka, sprzątnęła ze stołu miskę i zgasiła lampkę.

— Lepiej mi było u matusi — myślała. —

---

*) „Rzecz“ w narzeczu śląskim tyle co mowa.
Opowiadanie to oparte na słowach matki: chłopiec kształcił się w niemieckich szkołach; stracił wiarę i stał się renegatem.

A że biła, to cóż, bo matka. Tu wszyscy nademną przewodzą. Ej, bo jak mi się przebierze, wrócę na swoje śmiecie.

Myśl ta zaczęła się jej podobać. I na tej kanwie snując plany i rozkoszując się niemi, zasnęła.

Hanuś zatrzymała się we drzwiach swej chaty i nasłuchiwała, zapierając oddech w piersiach. Zdawało się jej, że słyszy jakieś szmery, ciche stąpania po wilgotnej ziemi. Cofnęła się z obawy przed napaścią zuchwałego chłopa i wróciła na noc do kumci.

Do późna rozprawiały o zaszłym wypadku, układając środki obrony.

— Byleby się Antek nie dowiedział — powtarzała kumcia — boby mógł chłopa okrutnie zbić, wzięliby go, zamknęli i zarobek stracony.

Postanowiono się bronić, a Antka nie dopuszczać do tajemnicy. Hanusia miała nocować u kumci, lub kumcia u Hanusi.

— Chłopak ci pracuje, że pewno krzyży nie może wyprostować, a za to go jeszcze krzywdzić! No, toby już było łajdactwo i hańba...

Hanuś pogroziła z dziką nienawiścią.

— Matka jego krzywdziła mnie gębą, a ten łajdak...

Nie śmiała dokończyć, lecz za to uderzyła pięścią w stół.

— Nie ciskaj się, Hanuś, już tego nie odwrócisz.

— Mój Anteczku — mówiła dalej młoda kobieta, zamyślając się — ani ci w głowie, żeby za twoje poniewieranie taka cię nagroda czekała. I od kogo, ale od tego oczajduszy!

Nazajutrz przed południem przyszedł Mordek do kumci z propozycyą, czyby Hanuś nie zechciała szyć u jego żony.

— Dawniej obywaliście się bez Hanusi i dobrze było — odparła kumcia, domyślając się podrywki.

— Dawniej nie było potrzeba — odparł żyd, uśmiechając się. — I cóż się z nią tak drożycie?

— Ja już miarkuję, na co wy ciągniecie, ale nie będzie chleba z tej mąki — odparła stanowczo.

— Dlaczego? — spytał żyd, a zniżając głos mówił dalej.— Czy to Grześ nie tęgi chłop?

Kumcia wzruszyła przecząco głową.

— A nie bogacz?

— A niech go, z jego bogactwem!

Mordek nachylił się do ucha kumci.

— Chłopak rozżarty, jak dziki zwierz, można go pociągnąć i wydobyć, jeśli nie krowę to przynajmniej jałówkę. Taki chudziak, jak baba Antkowa, nie ma czego dąć.

Kumcia wciąż przecząco wzruszała głową.

— Każdy, a nie ten — oświadczyła — Hanuś okrutnie zawzięta na niego, i dwie krów nie pomoże. Można i z nią wszystko zrobić. zwyczajnie jak z babą, ale ino dobrocią. A to bydle obces kobiecie groziło, matka przyleciała i dokończyła... Hanuś zawzięta i choćby jej krowę dawał nie ustąpi!... Głupiec mógł się postawić ojcom, toby miał.

— Pleciecie jak w gorączce — zawołał oburzony żyd. — Taki bogacz z takim chudziakiem!...

— A teraz co ma? — odparła obrażona kumcia — świdrowate świdry, niechże je trzyma. A od innych mu wara!

— Głupia — mówił żyd rozgniewany, wracając do domu. — Dobrze, że dziurami nie świeci na gołem ciele, a we łbie się temu przewraca.

— Wiesz Hanuś odezwała się wieczorem kumcia, gdy były same — żyd okrutnie trzyma za wójtowym synem, obiecuje za niego Bóg wie co...

— A niech obiecują wory złota — zawołała Hanuś. — Chłopisko moje dzień po dniu o chłodzie i głodzie charuje i charuje... My pod pierzyną w ciepłej izbie, a on może w rowie, albo w lesie, aby mi ino wygodzić, aby ino zdobyć skrawek świętej ziemi, a ten łajdak będzie żydów podmawiał. A bodajbyś!...

— Hanuś, i czegoż się tak rozjadasz? powiedziałam ci, aby się ino rozśmiać. Niech się stu żydów zmawia na ciebie. Cóż to, ja cię nie znam?...

— Takie mnie złości porywają, gdy se pomyślę o tych „widłach“ i przystawię ich do mego Antka.

W oczach Hanusi mąż jej rósł na bohatera, zdobywającego dla niej ciężką pracą kawał świętej ziemi. Oddalenie i tęsknota wypiękniały w wyobraźni kobiety młodego męża.

I zaczęła się ulubiona przez Hanusię pogadanka o Antku, jego ciężkiej pracy, możliwych przy robocie przygodach, przechodząc powoli na upragnioną ziemię, urodzaje, gospodarstwo, dobytek. Rozmowy te rozmarzały kobiety sprowadzając ich wszystkie pragnienia i namiętności do jednego uczucia: gorączki posiadania ziemi, a ztąd nieokreślonej wdzięczności dla męża, dającego jej tę ziemię siłą swą i dzielnością. (C. d. n.)

Z całej Polski.

W zaborze rosyjskim.

Poświęcenie wieży jasnogórskiej. Dnia 15. w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi odbyła się dla Polski wielka uroczystość. Oto poświęcono odbudowaną wieżę kościoła na Jasnej Górze. Kiedy przed kilku laty spaliła się wieża częstochowska — powiadają, że podpalił ją moskal, aby w Narodzie polskim osła-

bić cześć dla Matki Boskiej — sypnęły się zewsząd składki z całej Polski. Na poświęcenie tej wieży zeszło się z całej Polski pół miliona pielgrzymów ze wszystkich stron, a mnóstwo księży i biskupów, aby uroczyście święcić tak ważny dla nas dzień.

Krwawe dni w Warszawie i w Łodzi. W ten sam dzień urządzili socyaliści, jakby naumyślnie, cały szereg zamachów na policyantów, szpiegów i żandarmów w Warszawie i w Łodzi. Moskali ponoś nie wielu ubili, a najgorzej na tem wyszli zupełnie niewinni ludzie, bo gdy bojowcy socyalistyczni uciekli, pozostali na ulicach spokojni przechodnie, do których potem wojsko strzelało i parę set zabiło lub ciężko zraniło. Socyal styczni bojowcy najchętniej urządzają napady na policyantów, bo mają z nimi porachunki jeszcze z tych czasów, kiedy nazywali się nie socyalistami, ale zwykłymi złodziejami i opryszkami.

W zaborze austryackim.

Ofiary upałów w wojsku. Coraz częściej można słyszeć, jak żołnierze wskutek zbyt forsownych marszów w największe upały, dostają porażenia słonecznego, albo też mdleją ze zmęczenia. Niedawno temu podczas takiego marszu z Winnik do Lwowa zemdlało ze zmęczenia w największym upale kilkudziesięciu żołnierzy.

Obecnie zaczynają się w kilku stronach Galicyi manewry wojskowe. Ucierpią nie tylko żołnierze, którzy będą musieli ćwiczenia odbywać w ciężkim rynsztunku i w dnie gorące, ale i włościanie, którym nieraz wojsko zniszczy pola albo sady. A więc nie pozwolić na pokrzywdzenie, ale natychmiast dać szkodę oszacować i zarządać odszkodowania, a gdyby były większe nadużycia, to napisać do Ojczyzny.

Rob. kasę chorych w Samborze odebrali narodowi robotnicy socyalistom, którzy się na pieniądzach robotniczych bezkarnie tuczyli. Robotnicy przeto powiedzieli sobie, że kasy chorych są dla nich, a nie dla agitatorów, co jak wilk owczą skórą — dobrem robotniczem się zasłaniają i wybrali cały swój zarząd, złożony wyłącznie z robotników. Za przykładem dzielnych robotników Samborskich powinni pójść robotnicy z innych miast.

Wiadomości.

Ze świata.

Trzesienie ziemi. Miasto Valparaizo, stolica prowincyi Chilijskiej w Ameryce południowej, liczące około 200 tysięcy mieszkańców, zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi we czwartek o godz. 8 wieczorem. Trzęsienie ziemi zaskoczyło mieszkańców zupełnie niespodzianie, bez żadnych zwyczajnych oznak poprzednich i dlatego katastrofa przybrała większe rozmiary. Setki ludzi znalazły śmierć pod gruzami, a skutkiem wstrząśnienia wybuchły pożary. Publiczność ogarnięta została paniką nie do opisania. Ci którzy uszli z życiem, byli osłupieni z przerażenia i nie mogli ratować ani siebie, ani innych przed płomieniami. Kupiecka dzielnica Valparaizo prawie zupełnie zniszczona. Pożar szerzy się dalej, a gęsta chmura dymu otula miasto.

Z miasta St. Jago de Chili brak wszelkich wiadomości, prawdopodobnie więc uległo temu samemu co Valparaizo losowi. Od pierwszego wstrząśnienia nie odszedł z miasta żaden pociąg, ani też nie przyszedł. — Dwa najsilniejsze wstrząśnienia nastąpiły po sobie w krótkim przeciągu czasu. Przy drugiem wstrząśnieniu zdawało się, że całe miasto chwieje się w posadach. Po drugiem wstrząśnieniu rozszalał się ogromny pożar, szczególnie w dzielnicy kupieckiej, a zdaje się zniszczy on również dzielnicę Ballavista. W okolicach miasta ziemia się w wielu miejscach rozstąpiła.

Przegląd gospodarczy.

Nakładem Macierzy Polskiej wyszło drugie wydanie powiększone dzieła dra Kazimierza Miczyńskiego „Rolnik wzorowy“ czyli przypomnienie, co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Omawia ono bardzo dokładnie zajęcia rolnicze w każdym miesiącu i porze roku. Niewątpimy, że książka ta znajdzie się u wszystkich oświeceńszych włościan, którzy pragną jak największe zyski ciągnąć z ziemi, tem bardziej, że cena jej bardzo przystępna. Duży tom o 575 str. i 200 obrazkach kosztuje zaledwie 1 kor. 60 groszy.

Bank rolniczy we Lwowie; Pszenica gotowa od 7·50 do 7·70 kor. Pszenica na termina 7·30 do 7·50. Żyto gotowe 5·50 do 5·70 kor., na termina 5·30 do 5·50. Owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80 kor., na termina 6·— do 6·30 kor. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·— kor, Groch pastewny 6·— do 6.30 kor. Groch do gotowania 8·— do 9·— kor. Bobik 5·30 do 5·60 kor. Koniczyna czerwona 45·— do 55·— kor., koniczyna biała 40·— do 50·— kor. koniczyna szwedzka 50·— do 65·— za 50 kilogramów we Lwowie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Kulka w Brzeszczu. Poprzedni list otrzymaliśmy, ale ponieważ już z powodu święta szedł numer na prasę, nie mogliśmy Pana o tem uprzedzić. Prosimy o napisanie sprawozdania z wiecu niedzielnego dla Ojczyzny i dla Słowa Polskiego. — P. Kaczek w Dąbrowicy. P. Panek od 15. lipca bawi za granicą i dopiero z początkiem września wróci, nie może więc skorzystać z zaproszenia. Zasyłamy jednak Panu tą drogą najserdeczniejsze życzenia.

Odpowiedzi od Administracyi.

P. Józef Biel, skład farb lakierniczych we Lwowie jest u Hübnera w Rynku. — P. Leokadya Bursa prenumeratę zapisaliśmy od 1/8 br. gdyż poprzednie numera wyczerpane. — P. Oknińska, 8 K. zaliczyliśmy na prenumeratę od 1/8, gdyż poprzednie numera wyczerpane — P. Józef Płachciński 2 K. za IV. kwartał 1906 i I. kwartał 1907 otrzymaliśmy. — P. Karol Hodorek 3 K. otrzymaliśmy. Zapłacone do 30 września. Dodatek był w numerze 28 i 28 „Lud polski na ziemiach czerwonoruskich“. Nie otrzymał Pan tej książeczki? — P. Antoni Chrapkiewicz kor. 2 otrzymaliśmy. Nry 33 i 34 wysłane 17 bm, P. Dagnam kor. 1. otrzymaliśmy. Zapłacono do 1 listopada. — P. Jan Kowalczyk 1 K. zapisaliśmy za drugi kwartał do 30 czerwca. Przez lipiec nie brał Pan. Posyłamy od 1 sierpnia i od tego dnia liczy się prenumerata. P. Kazimierz Czermiński 6 K. otrzymaliśmy. Posyłamy nry, zatrzymane prócz 30 i 31, których w zupełności nie mamy. — P. Furtak K. 2 otrzymaliśmy za II półrocze a nie za kwartał. — P. Stanisław Górecki, posyłamy Panu zaległe nry prócz 30, 31 których już nie mamy. — P. Walenty Kuzak. Posyłamy panu wstrzymane egz. prócz 30 i 31 których nie mamy już. Prenumerata zapłacona do 1. września. — P. Józef Mlak. Prenumerata zapłacona do końca roku 1906. Nry żądane wysłaliśmy 17 bm. — P. Jakób Oleksiak. K. 4 otrzymaliśmy. Adres zmieniony. Numeru 31 już nie mamy. Posyłamy 32, 33 i 34. — P. Ferdynand Grach. Prosimy o łaskawe napisanie nam, ile i którego dnia w lipcu nadesłał Pan pieniędzy. Nrów 30 i 31 nie mamy już. — P. Walenty Lis. Posyłamy każdego czwartku, nie nasza wina lecz tamtejszego listonosza, że z 2 tygodni numery daje. — P. Franciszek Figura. Nru 31 już nie mamy.

Ogłoszenia.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austryi i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.

19—20. Ojcze nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarń, nap. Z. Ihnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
31—32. Ustawa gminna
33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłką wyślemy za 1 K.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.